NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie cztero-łamowej wiersz 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 5 Kwietnia 1921 r. Nr. 12.

Nagła choroba ekscesarza Karola.

Niechce wyjeżdzać z Węgier i czeka na wynik zgromadzenia parlamentu węgierskiego.

Wiedeń, dnia 4 kwietnia.

(P. A. T.) Wiedeńskie dzienniki donoszą ze Steinamanger, że **były król Karol zachorował wśród objawów zapalenia gardła. Wystąpiła u niego gorączka i musi pozostać w łóżku.**

Osoby z otoczenia byłego króla Karola oświadczają, **że jeszcze ciągle opiera on się wyjazdowi z Węgier, chcącprawdopodobnie przeczekać.** Specjalny korespondent *Neue Freue Prese* uważa za rzecz pewną, że ten opór byłego króla da się w najkrótszym czasie przeznycięźyć.

Neue Freue Presse donosi z kół koalicyjnych, że odjazd byłego króla Karola nastąpi jeszcze w nocy dzisiejszej. Będzie on odwieziony do Szwajcarji przez Wiener Neustadt z ominięciem Wiednia.

Belgrad, Rzym, Praga i Bukareszt przeciw Węgrom.

Belgrad 3 kwietnia.

(PAT.) Połud. słowiańskie biuro prasowe donosi: Prezydent ministrów **Pasicz** konferował dziś dłuższy czas z przedstawicielami Włoch, Czechosłowacji i Rumunji. **Między Belgradem, Rzymem, Pragą a Bukaresztem odbywa się w ostatnich dniach ożywiona wymiana depesz.**

Twierdzą, iż pomiędzy rządami małej ententy panuje ścisłe porozumienie co do wspólnego postępowania przeciw Węgrom. W razie gdyby były król Karol miał pozostać na byłym terytorium węgierskiem mała ententa sprzeciwiłaby się temu stanowczo. O odbytych konferencjach przedstawiciele Jugosławji w Londynie i Paryżu poinformowali rządy angielski i francuski.

Wyprawa eksces. Karola nie była niespodzianką.

Rzym 3 kwietnia.

PAT. (Agencja Stefani.) W senacie zakomunikował minister spraw zagranicznych *Sforza* ostatnie wiadomości stwierdzające **pełne porozumienie dyplomacji włoskiej, francuskiej i angielskiej w sprawie wyjazdu byłego króla Karola.** W Wiedniu poczyniono kroki, aby zapewnić mu wolny przejazd. **Na ogół rząd włoski udzieli swego pozwolenia, gdyby Karol chciał udać się do Hiszpanji** albo gdzieindziej. Hr. Sforza powiedział dalej, że **wyprawa byłego króla Karola nie była niespodzianką** i Włochy przewidywały ją, i aby zabezpieczyć się przeciw niej, **weszły w porozumienie z rządem belgradzkim, który pozostaje w ścisłym kontakcie** z rządem praskim. Jest to jeden z pomyślnych wyników traktatu w Rapallo.

Z drugiej strony trudno przypuścić, aby Karol tak nie rozumiał obowiązków wobec narodu, do którego jak twierdzi, należy i narażał go na wielkie niebezpieczeństwo. **Każdy we Włoszech wie, że tak Włochy jak i państwa sukcesyjne nie dopuszczą do powrotu Habsburgów.** Hr. Sforza stwierdza z zadowoleniem, że z wyjątkiem starych rodzin magnackich, cała masa włościan węgierskich nie chce nic wiedzieć o powrocie i intrygach Karola.

5 maja dniem uroczystego obchodu rocznicy napoleońskiej w Polsce.

Warszawa 4 kwietnia

(P. A. T.) Pod protektoratem naczelnika państwa, marszałka Sejmu, prezydenta ministrów, kard. *Kakowskiego*, oraz przedstawiciela Francji posła rzeczypospolitej francuskiej p *Panafie* i szefa wojskowej misji francuskiej generała *Niessela*, **zawiązał się komitet stołeczny obchodu rocznicy Napoleońskiej w Polsce,** który w odezwie do narodu przypomina 100-letnią rocznicę śmierci Napoleona nawiązuje do wskrzeszenia państwowości polskiej przez Napoleona pod postacią Księstwa Warszawskiego.

Pogrom komunistów niemieckich.

Berlin 2 kwietnia.

PAT. (Biuro Wolfa.) Wczoraj **wystąpiły oddziały** policyjne z Halle i Eisleben **przeciw** komunistom, którzy się znajdowali pod Basestaedt i **rozbili bandę liczącą 500 ludzi, Komuniści stracili 20 ludzi w zabitych i 20 rannych.** Oddziały policyjne zdobyły 6 karabinów maszynowych, 150 karabinów i kilka tysięcy naboi.

Zorganizowana akcja niemiecka zagranicą w sprawie Górnego Sląska!

Na ten cel wydali oni wiele miljardów marek!

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Bytom, dnia 3 kwietni.a

Polskie czynniki plebiscytowe obserwują od szeregu dni **niesłychane machinacje niemieckie w sprawie urabianiu opinji zagranicznej przeciw Polsce.** Jak wiadomo Niemcy wydali przed plebiscytem *ogromne sumy na zdeprecjonowanie marki polski, by ułatwić sobie zwycięstwo plebiscytowe.* Obecnie, po plebiscycie rozpoczęli Niemcy akcję zagraniczną. Wydali oni **kilka miljardów(!) marek** na przekupienie prasy zagranicznej i dyplomatów obcych *(zwłaszcza włoskich!)* Z tego powodu sprawa Górnego Śląska nie przedstawia się dla nas w tym momencie tak ***korzystnie*** jak powinna ze względu na wynik plebiscytu.

Nominacje posłów w Londynie, Tokio i Pradze.

Warszawa 3 kwietnia.

(P. A. T.) *Monitor Polski* ogłasza: Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 24 marca **zamianował podsekretarza stanu i szefa biura prezydjum Rady ministrów dra Władysława Wróblewskiego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w pierwszej klasie przy rządzie królewskim wielkobrytyjskim.**

Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 24 marca b. r. **zamianował Stanisława Patka posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym pierwszej klasy przy rządzie cesarsko-japońskim.**

Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 24 marca b. r. **zamianował dra Zygmunta Lasockiego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym drugiej klasy przy rządzie rzeczypospolitej czecho-słowackiej.**

Zamordowanie pięciu urzędników policji

Kork 2 kwietnia.

(Biuro Reutera.) Osoby cywilne napadły na urząd policyjny w Roscarbery. **Zabito 5 urzędników policyjnych, 3 zdołało uciec. Los 14 osób jest dotąd nie znany.**

Generalny strajk górników w Anglji trwa w dalszym ciągu.

Londyn 3 kwietnia.

(P. A. T.) *Reuter* donosi: Położenie strajkowe niezmienione. **Zarówno właściciele kopalń jak i robotnicy nie chcą ustąpić ze swego stanowiska.** Liczą oni prawdopodobnie na interwencję rządu. Jakkolwiek rząd uważa położenie za bardzo poważne, to jednak w danej chwili interwencja rządu wydaje się nieprawdopodobną. Na wtorek zostało wyznaczone posiedzenie komitetu wykonawczego robotników transportowych, zaś na środę posiedzenie komitetu wykonawczego kolejarzy. Na posiedzeniach tych zapadnie prawdopodobnie uchwała co do stanowiska, jakie należy zająć wobec strejku górników. **Celem oszczędzenia węgla ograniczono znacznie ruch pociągów.** Ma być również zmniejszony przydział węgla i będzie wynosił na rodzinę tygodniowo 50 kg.

Jeńcy bolszewiccy niechcą jechać.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Lwów. dnia 3 kwietnia.

Z Równa donoszą do dzienników lwowskich, że wielu jeńców bolszewickich, którzy mieli być przetransportowani do Sowdepii **oświadczyli chęć pozostania w Polsce.** Władze polskie nie mają nic przeciwko temu i wydają **im specjalne pozwolenie na pozostanie w Polsce.**

Zwycięstwo starych zasad.

Rozporządzenie Dr Gałeckiego, znoszące wszelkie ceny maksymalne na terenie Małopolski, nie wywołało takiego wrażenia, jakiegoby się spodziewać należało przy tak energicznej i wkraczającej w zasadnicze cechy naszego ustroju społecznego, **zmianie stosunków handlowych**. Jestto jeszcze jeden śmiały **krok** naprzód ku przywróceniu porządku **z** przed r. 1914. I dalszy dowód, że **życie i rozwój ekonomiczny nie dają się objąć kagańcowymi przepisami.**

Ceny maksymalne były wytworem wojny i półśrodkiem, zastosowanym przez wszystkie wojujące państwa celem uśmierzenia niszczących skutków wielkiej wojny. Były one jednak równocześnie podminowaniem zasady prawnej o własności prywatnej, bez której żadne państwo, z wyjątkiem bolszewików, obejść się nie może. Po rozpadnięciu Austrji, we wszystkich państwach sukcesyjnych nastąpiły rządy mniej lub więcej socjalistyczne, które, zasadniczo nie obalając ustroju kapitalistycznego, chciały taryfami, cenami maksymalnemi i centralami rządowemi ująć całokształt życia ekonomicznego celem dojścia do ideałów socjalistycznych. Tymi połowicznymi zamachami na własność prywatną wprowadzono tylko **zamęt** i **drożyznę**, którą znowu walką z lichwą i ustawami przeciwko lichwie usiłuje się tamować. Owo rozporządzenie wskazuje jednak na **zwycięstwo starych zasad naszego ustroju społecznego** i porządek przedwojenny pomału a stale wraca do swego dawnego łożyska.

Niefortunne eksperymenty przyczyniły się jednak do przerażającego zubożenia całego społeczeństwa.

Dosadnym wyrazem tego stanu rzeczy jest wartość naszego pieniądza. Według pogłosek *już trzeci minister skarbu usuwa się, nie widząc możliwości przeprowadzenia ciężkiego zadania poprawy naszej waluty*. Po pierwszorzędnym fachowcu *Bilińskim* nastąpił teoretyk *Grabski*, a po nim również fachowiec *Steczkowski*. Tak jak najlepszy krawiec nie uszyje z kiepskiego powojennego materjału dobrego ubrania, tak samo żaden finansista starego autoramentu, nie potrafi w obecnych warunkach uporządkować finansów. Jest niemożliwością doprowadzić do równowagi budżet, wykazujący dotychczas **dziesiątki miljardów niedoborów**, gdy dochody państwowe stały się znikomo małymi z powodu haosu, wprowadzonego przez dotychczasowe wewnętrzne rządy w tych sferach, w których skarb państwowy dawniej czerpał swe zasoby. Tu potrzeba silnej ręki ekonomisty, **nie cofającego się przed energicznymi środkami ku zmniejszeniu wydatków a powiększeniu dochodów państwa.**

Wszystko co państwo i obywatele posiadają powinno zostać użyte na to, aby nasza marka stała się równą frankowi, ani feniga nie śmie minister skarbu wydawać więcej, niż na to dochody pozwalają, zlikwidować musi przedsiębiorstwa przynoszące skarbowi straty i rozpuścić należy tysiące urzędników zajętych nieproduktywnem urzędowaniem.

Przyszłość i dobrobyt naszego państwa i społeczeństwa nie jest zawisłym od wielkości obszarów Polski **lecz od pracy** obywatele i dobrej gospodarki rządu. Dwa i pół miljona Szwedów jest niewątpliwie szczęśliwszych niż 35 miljonów Francuzów a nawet 300 miljonów angielskich poddanych.

Zasadniczemi zadaniami rządu jest *wymiar sprawiedliwości, bezpieczeństwo życia i mienia obywateli, ministerstwo skarbu i ministerstwo spraw zewnętrznych.* Inne resorty muszą w dalszej przyszłości stać zbędnemi a także utrzymywanie wojska stanie się dla nas niepotrzebnem wydatkiem z chwilą ustalenia się naszych gr[illegible] wewnątrz i zewnątrz skupionego i jednolitego dążenia do poprawy społecznych stosunków obywateli państwa.

S. P.

Niezdobyta twierdza polskości.

„Hotel Lomnitz" w Bytomiu.

Jest na Górnym Śląsku jedna twierdza polskości, koło której Niemcy przechodzą z duszą na ramieniu. Jest jedna placówka narodowego polskiego działania, na której wspomnienie Niemcy zgrzytają zębami i zaciskają w bezsilnej złości pięści. Otacza tę strażnicę polską urok dziwnej legendy. Oplata się wokół niej szereg dziwnych plotek, oraz splot pamiętnych faktów, krwawych czynów prowokacji niemieckiej, odpartych przez obrońców polskości twardo i nieustępliwie.

To »Hotel Lomnitz«. Daremnie chciano spolszczyć tę nazwę. Naprózno zwano tę placówkę Łomnicą. Ostała się nazwa niemiecka i stała się symbolem zażartej walki polszczyzny w Bytomiu z otaczającym ją światem niemieckim.

»Hotel Lomnitz« jest siedzibą polskiego komisarjatu plebiscytowego, tu urzęduje postrach całego »niemieckiego« Górnego Śląska — Wojciech Korfanty, z całym sztabem współpracowników, fachowców, organizatorów, wykonawców.

Cały skomplikowany aparat plebiscytowy, z tą subtelną maszynerją tajnego działania na całym obszarze głosowania, z daleko sięgającą propagandą, agitacją, organizacją ludu polskiego, tu miał ukryte swe główne sprężyny. Tu, w tym hotelu, olbrzymim czteropiętrowym gmachu przy ulicy Gliwickiej, kuła się zwycięska walka o Górny Śląsk, budowała się polska przyszłość tej prastarej ziemicy polskiej. Nic dziwnego więc, że germański brytan z zajadłą wściekłością miotał się na tę ostoję polskiej akcji plebiscytowej, że dwukrotnie, w maju i sierpniu ubiegłego roku, rzucali się niemieccy »stosstrupperzy« na tę twierdzę polszczyzny, atakując ją przy pomocy granatów ręcznych i ognia karabinowego i rewolwerowego.

Ale »pierony« polskie są mocni w pięści i nieustępliwi w zaciekłej, pełnej temperamentu »schlagerei«. »Pierony« — to typowi, górnośląscy chłopcy w wieku od 18-tu do 30-tu lat, którzy własną piersią bronili i bronią polskiej pracy plebiscytowej. Zorganizowani wyśmienicie, zbrojni w laski i broń palną, tworzą kohortę obrońców niezachwianych i najzupełniej pewnych.

Ci obrońcy stoją zawsze małemi grupami patrolowemi przed żelazną bramą »Hotelu Lomnitz«. Trzeba znać hasło i mieć papiery polskie w porządku, by wejść do wnętrza tajemniczego przybytku.

Gdy wejdziesz w głąb tej twierdzy, czujesz się z początku niesamowicie. W mroku bowiem obszernego hallu ujrzysz spojrzenia groźne, podejrzliwie w ciebie wpatrzone. »Rezerwy« Lomnitzu czuwają. Ale przemów do nich po polsku, spytaj najbliższego »pierona« o nowiny, wnet jesteś ich przyjacielem, otoczą cię kołem, pytając o nowiny z Warszawy.

Pozornie na wewnątrz zwykły hotel. Ale wnet za małemi drzwiczkami słyszysz dzwonki i hałas przyciszonych rozmów. To centrala telefoniczna. Pod nią rodzaj kasarni dla straży lomnickiej. Dzień i noc czuwają tam obrońcy polscy przed atakiem »stosstrupperów«.

Na piętrach biura komisji plebiscytowej. Wszędzie praca wre nerwowa. Kurjerzy przywożą wieści, na maszynach do pisania piszą się spiesznie zlecenia, rozkazy. Tu wydział organizacyjny, tam gospodarczy, prezydjum, statystyczny, propaganda, zaś na strychu, na czwartem piętrze, mieści się »sztuka«, fotografja, redakcja »Kocyndra«, »Pat« bytomski i t. d.

Na dachu zaś »Lomnitz« wznosi się jeszcze jedna strażnica. Ponieważ »Hotel Lomnitz« jest twierdzą frontowym atakiem nie do zdobycia, ponieważ z przodu ma bramę stalową, z drobnymi tylko otworami dla obserwacji i broni palnej, z tyłu zaś, od ulicy Długiej, zabarykadowaną jest potężnie, pozostaje jeszcze atak najgroźniejszy, bo niespodziewany, z góry, z sąsiednich dachów kamienic. Dlatego na wieżycy »Lomnitzu«, jak w bocianiem gnieździe okrętu, czuwa stale jeden z »pieronów«. W nocy za najlżejszym hałasem, rzuca światło reflektorowe wokół, bacząc, by nikt niepowołany nie zakradł się ku hotelowi i nie spróbował cisnąć niewinnego granatu ręcznego w głąb polskiej twierdzy.

Gdy się weźmie pod uwagę, ze hotel ma też własną restaurację i połączony jest ze światem specjalnym telefonem, widać, że jest to niby wielka twierdza polskości, zabezpieczona przed wszelką próbą zamącenia tej pracy, jaka w jej wnętrzu trwa od szeregu długich i ciężkich miesięcy.

Dr Adam Bresg.

Jak się odbywa wymiana jeńców.

Równo, 25 marca.

Wymiana jeńców — to problem niepokojący zmysły niemal od początku wojny bolszewickiej. Głosy, które nas dochodzą z tamtej strony, są tak przerażające, że dziwić się nie można sferom rządzącym i delegacji pokojowej, że od chwili zawieszenia broni wentylowano ciągle możliwość powrotu tych, którzy często mimo największej dzielności, dostali się w jarzmo bolszewickie.

Sprawa ta ciągle aktualna u nas stała się nieaktualną wobec dziwnego w tym kierunku oporu władz bolszewickich. Mimo bardzo daleko idących z naszej strony koncesji — bolszewicy małą pałali tęsknotą do swych ujarzmionych przez nas wojowników, a z niezrozumiałą konsekwencją zatrzymywali naszych żołnierzy, aczkolwiek przekonali się, ze żołnierz polski nie zasili zastępów armii bolszewickiej.

Ostatecznie traktat podpisany — podpisano także układ o wymianie jeńców, jeńców bolsz. zebrano już w Równem i Baranowiczach, gdzie czekają wymiany.

W dniach nielicznych powstało całe miasto baraków i urządzeń sanitarnych z bramą umajoną zielenią i narodowemi flagami, z wielkim, a serdecznym napisem „Witajcie".

Aljantka...

— Tadzik, dlaczego ty dotąd nie śpisz? Dlaczego ty mnie męczysz?

— Mamusiu, będę próbował.

— Nieznośny, szkaradny chłopak. Śpij!

— Moja pani coś nie w humorze?

— Tylko ty się do mnie nie odzywaj

— A cóż ja?

— Właśnie ty, ty, ty, nikt inny, tylko ty!

— Ależ duszko moja...

— Nie dotykaj mnie!

— Moja naj...

— Odejdź, mówię ci, odejdź, bo jeszcze sobie co złego zrobię.

— Nic nie rozumiem.

— Jak ty się nie wstydzisz? Jak śmiesz? Odejdź, odejdź i zostaw mnie samą. Spokoju, spokoju, niczego więcej nie pragnę.

— Dobrze! Odchodzę.

* * *

— Byłam na górce. Pokoik pusty. Gdzie jest Francuska Tadzika?

— — —

— Już późno w noc! Czyś z nią nie mówiła?

— — —

— Odezwijże się! Nic ci nie wspominała?

— — —

— Trzeba coś postanowić! Tak nie można. No, mówże co, bo tracę cierpliwość!

— — —

— Trzeba szukać. Dziś czasy niepewne. Taka młoda, ładna...

— O właśnie! Widzisz? Podobała ci się?

— Ależ nie o to idzie...

— Właśnie że o to, o to, o to!!!

— Proszę cię, błagam, gdzie ona?

— Oddaliłam.

— Co takiego??

— Mówię wyraźnie. Od-da-li-łam.

— Jak mogłaś coś podobnego? Tak z miejsca, w nocy?

— To było po południu.

— Ale dlaczego mnie o tem nic nie powiedziałaś?

— Chciałam ci oszczędzić bolesnych chwil rozłąki.

— Wiesz? Wszystkiego byłbym się prędzej spodziewał, niż tego!

— Widzisz! Stać mnie na samoobronę.

— Znowu wracasz? Otóż przysięgam ci...

— Tylko nie przysięgaj, nie przysięgaj, bo i tak ci nie uwierzę.

— Zresztą, teraz idzie o co innego. Chciej zrozumieć, że to Francuska.

— Więc cóż z tego?

— Jakto? Aljantka przecie. Co powie na to Francja? Co rząd? Co społeczeństwo całe? Moja przyszłość zachwiana! Zawsze mówiłaś, że nie dla ciebie prowincja. Starałem się i kto wie, czyby nie przenieśli mnie do stolicy! A tak — wszystko stracone! Cały kraj, Francja, może Europa nawet, strach pomyśleć!!

— Co robić, co robić??

— Źle się stało, źle bardzo!...

* * *

— Tadzik? Ty skąd tu?

— Paniusiu, paniusieczko złota. Ja przybiegłem aż tak daleko, bo się stało nieszczęście. Mama się pomyliła, mama tak nie chciała, mama się rozchorowała, mama nic nie winna. Tatuś pojechał na komisję a ja zamiast do szkoły, tu przybiegłem, żeby złota, najdroższa paniusieńka zaraz do nas wracała z powrotem. Ja stąd nie odejdę i tak długo będę męczył paniusię, aż wrócimy oboje.

* * *

— Jezus, Marja, gdzie się Tadzik podział?

— Właśnie, proszę pani, że nie wiem. Rano poszedł z tornistrem do szkoły.

— Może go tam zamknęli, biegnij.

— Byłam już. Powiedzieli, że go w szkole nie było.

— O Boże, Boże kochany, co ja cierpię! Głowa mi pęka! Co począć, co począć??

— A bo, proszę pani, ja myślę, że panicz pojechał do starszej pani!

— No, widzisz, widzisz! Naturalnie, nie innego! Przypominam sobie. Wczoraj nie chciał zasnąć. Powiedziałam mu, że jest nieznośne, szkaradne dziecko. Tak, tak, to ambitny chłopak. Pamiętasz, Agnieszko, już mi raz tak zrobił. Pojechał do babci. Naturalnie. Boże, Boże, co ja cierpię.

— Cóż zrobimy?

— Nic, pojadę. Po południu odchodzi pociąg. Przed nocą będę u babci. Jutro w południe wrócę. Powiedz panu, jak przyjdzie, co się stało.

— Dobrze, proszę pani!

* * *

— Na górce się świeci! Czyżby moja pani robiła na miejscu poszukiwania? Już po 12-tej. Zabawiłem się na komisji.

Zapukam, moja pani się przestraszy.

— *Entrée.*

— A to co??? Wino było za mocne, przesłyszało mi się.

Zapukam raz jeszcze.

— *Entrée, entrée.*

— Kij dja...! Ah! to pani, co widzę? Z powrotem u nas? Jak to dobrze, jak to dobrze! Naturalnie, tamto nieporozumienie, wyjaśniło się! Moja żona, prawda?...

— Tadzik...

— Ale to wszystko nic, skoro mam panią z powrotem. Moja, moja [illegible]! Zatęskniła pani, nieprawdaż? Moja, [illegible]...

[illegible]

Wita przybyłych jeńców, uchodźców i emigrantów przy rampie kolejowej dworca równieńskiego sortownia olbrzymia drewniana z ławkami schludnemi i przedziałem dla pierwszego przeglądu lekarskiego. Gospodarzy tutaj Nadzwyczajny Komisarjat do walki z epidemiami. Ciepłe słowa i ciepła strawą czeka tu przybyszów z niewoli bolszewickiej. Odbiór bagaży i dezynfekcja kwasem pruskim, odbywa się w drugim budynku — skąd droga prowadzi do łaźni. Łaźnia to wspaniały budynek drewniany, zaopatrzony w oświetlenie elektryczne, centralne ogrzewanie, wanny, prysznice, dwa olbrzymie dezynfektory na suche powietrze i duża izba przeglądów i zabiegów lekarskich.

Jeńcy, powracający emigranci i uchodźcy poddani będą kąpaniu, strzyżeniu i odwszeniu, a następnie dokładnym oględzinom lekarskim i szczepieniu, bielizna zaś i ubrania poddane dezynfekcji.

Sanitarjat wojskowy zdaje sobie zupełną sprawę ze stanu w jakim jeńcy nasi powrócą i z niebezpieczeństwa, grożącego krajowi całemu przez rozwlekanie chorób zakaźnych. I stąd oddano do dyspozycji „Punktu wymiany jeńców" osobną, dobrze urządzoną pracownię bakterjologiczną, która wszelkie podejrzane wypadki poddać ma bakterjologicznemu badaniu — chorych takich izolować i zatrzymać w szpitalach i wszelkie epidemie na miejscu lokalizować. Chorzy i podejrzani na choroby zakaźne odsyłani będą do szpitali w Równem. Dla zdrowych przygotowano wspaniałe pomieszczenie w dawnych rosyjskich koszarach kawaleryjskich.

Na schludnych pryczach piętrzą się czyste sienniki, a białe ściany zdobne są w chorągiewki o barwach narodowych i patrjotyczne obrazy. W wspaniałych świetlicach żołnierskich i oficerskich przygotowano bogatą lekturę, zabawy i rozrywki. Osobna orkiestra ma uprzyjemniać chwile powrotu jeńców — w projekcie są teatry żołnierskie i kinoteatry.

Oczyszczeni, szczepieni, odwszeni, odejdą jeńcy do stacji Rozdzielczej w Stryju, a stąd roczniki poborowe do formacji zapasowych — niepoborowe zaś zostaną rozesłane do domów.

Na czele „P. W. J." stoi ppułkownik Steinbock, akcją zaś sanitarną kieruje major lekarz dr. Guszman.

Rozwój spółek akcyjnych w Polsce.

Specjalne warunki finansowe spowodowane znaczną zniżką waluty pociągnęły za sobą w Polsce nadzwyczajny rozwój spółek akcyjnych, do czego przyłączyła się również wzmożona przedsiębiorczość prywatna. Spółki te posiadają bardzo znaczne kapitały, co powstało koniecznością deprecjacji walut. Z powodu spadku swej stałej wartości marka polska straciła kredyt we własnem społeczeństwie. Przyczyniło się to do poszukiwania lokaty kapitałów, reprezentującej wartość realną, a temsamem ubezpieczonej przed ciągłym spadkiem wartości, do formalnej gonitwy za akcjami najrozmaitszych przedsiębiorstw, szczególnie zaś przemysłowych.

Wskutek tego Towarzystwa akcyjne rozporządzają obecnie olbrzymiemi kapitałami. W r. 1914 w b. Kongresówce, istniało 209 spółek akcyjnych z kapitałem zakładowym 335,186 000 rubli. W r. 1919 i 1920 powstało w całej Polsce ogółem 330 spółek akcyjnych z kapitałem zakładowym 3,218,992.000 Mp z czego przypadło na przemysł 173 sp. z kap. akc. 803,493.000 Mp., na banki 34 sp. z kap. akc. 590,786.000 Mp., na handel 105 sp. z kap. akc. 704,210.000 Mp., na ubezpieczenie 18 sp. z kap. akc. 110,500.000 Mp. Równocześnie jednak spadek waluty zmuszał spółki do ustawicznego podwyższenia kapitałów, tak że np. w ostatnich dwóch latach 198 sp. akc. podwyższyło swoje kapitały o 4,412,663.000 Mp. i 66,750.000 frank.

W związku ze spadkiem waluty powstał projekt przeszacowania majątku spółek akcyjnych. To też drogą porozumienia z ... skarbu oraz przemysłu i handlu ustalono, że jest dopuszczalne przewalutowanie majątku nieruchomego i ruchomego sp. akc. stanowiących warsztat pracy przedsiębiorstwa, a więc gruntów, budynków, maszyn i narzędzi fabrycznych, w następującym stosunku: wartość bilansowa na dzień, nie później niż 1 stycznia 1916 r. może być przyjęta — jeden rubel wartości ówczesnej równa się do 10 Mp. Takie przewalutowanie jest uważane przez władze skarbowe za zysk przedsiębiorstwa i opodatkowaniu nie podlega. Fundusze wynikłe z przeszacowania mają być dołączone do kapitałów zakładowych.

Ogółem więc istnieje obecnie w Polsce (do 1 stycznia 1921 r.) 738 spółek akc. z kapitałem zakładowym 9,323,085.890 Mp. i 89,750.000 franków, z których przypada na przemysł 491 sp. z kap. akc. 5,096.310.890 Mp., 89,750.000 fr., na banki 61 sp. z kap. akc. 2,505.909.000 Mp., na handel 163 sp. z kapitał. akc. 1,582.966.000 Mp., na ubezpieczenie 23 sp. z kap. akc. 137,900.000 Mp.

Zwraca tu przedewszystkiem uwagę ogromny rozrost banków, których 34 tj. przeszło połowa powstała w ostatnich dwóch latach. Z banków tych (8 ma kap. zakładow. ponad 100,000.000 Mp.) największy jest Bank związku spółek zarobkowych, posiadający kapitału zakładowego 200,000.000 Mp. i 89,000.000 Mp. rezerw. Niedawno ogłosił on dziesiątą emisję akcji zamierzając podwyższyć swój kapitał do 1—2 miljarda Mp. Dalej idzie Bank przemysłowców w Poznaniu oraz Bank handlowy w Warszawie.

Równocześnie rozwój spółek akcyjnych zakładów przemysłowych wskazuje na gwałtowny rozrost naszego przemysłu, spowodowany wielką ruchliwością prywatnej inicjatywy, tak że pod tym względem Polska dorównuje już Niemcom. W Niemczech w pierwszym kwartale 1920 r. kapitał nowozałożonych spółek akcyjnych wynosił 169,000.000 Mp., gdy u nas przeciętnie w tym samym czasie wynosił 500,000.000 Mp.

List z Zakopanego.

W **kwietniu** b. r.

To nasze najpiękniejsze zdrojowisko przestałoby być miejscowością, gdzie inteligent znaleść mógłby należny odpoczynek, a staje się natomiast **miejscowością dla wszelkiej kategorji spekulacji**, ba nawet *spekulacji erotycznej*. Tu bowiem zawiedzione w miłości mężatki szukają rekompensaty, tu panienki *poglądowo się emancypują* i nauka wydaje świetne, bajeczne, rezultaty!

O ład, o porządek, o możność znośnej egzystencji kuracjusza tu nikt się nie troszczy. Gmina płynąca pod sztandarem N. D. myśli o wyborach do Sejmu, zaciera zasługi dawnych mężów by sama nie musiała się rumienić! Tymczasem **niechlujstwo, paskarstwo panują wszechwładnie**, kuracjusz brnie w wodzie, w błocie, w ciemnościach, staje się ofiarą zdzierstwe górali i góralek tak jakby żył naprawdę gdzieś w głębi Azji!

Podobnie bezczynna klimatyka, której cała czynność polega na ściąganiu tak... Starostwo tak odległe od Zakopanego, że nikt nigdy się zeń nawet nie pokaże.

— 73 —

z Bécon-les-Bruyères umarła, pozostawiając jej swą fortunkę, wielce skromną; wszakże te kilka listów zastawnych wydały się dziś Lucji majątkiem. Hortensja, zawiedziona w swych nadziejach, kwaśno powinszowała siostrze tej sukcesji, udając, że wierzy w to, iż była ona dość znaczną; Łucja przyznała, że ma szczęście i że życie teraz wydaje jej się znów ładnem, jak dawniej.

— No, to i jesteś znów bogatą — syknęła pani Leonowa; — będziesz znów mogła opłacać sobie swoje kaprysy.

— Kaprysy... to za dużo powiedziane — szepnęła Lucja; — na teraz mam jeden tylko...

— Jakiż to?

Podniosła drżący palec ku połyskującym na wyniosłych piersiach siostry brylantom:

— Ot ten. Och!... nie proszę, abyś mi to oddała — chciałabym odkupić broszkę tę od ciebie...

— Phi! — rzuciła Hortensja.

— Cóż chcesz?.. Sprawiłoby mi to wielką przyjemność... przywodziłoby na pamięć całą moc wspomnień. Wreszcie półtrzecia tysiąca franków więcej lub mniej ani mnie wzbogaci, ani zubożyzwłaszcza, że teraz pracuję.

— No, no, jak ty to zaraz taksujesz, proszę! Półtrzecia tysiąca franków! A czy ty wiesz, ile to warte?

— 76 —

wyspy, rwący prąd szumiał i wirował wokół naszego jachtu. Widocznie rzeka musiała być w danej chwili wezbrana, gdyż płynęła powyżej korzeni drzew palmowych, a wszędy, gdzie okiem sięgnąć, na powierzchni błotnej, mętnej jej fali niósł prąd pnie wyrwanych z korzeniami drzew i inne najrozmaitsze szczątki, zmiecione powodzią.

Przekonawszy się, że liny kotwicy trzymają dobrze, pomyślałem, że niedopiej będzie zabrać się czemprędzej do nabrania wody, okolica bowiem zdawała się zionąć febrą. Ciężka, zmącona rzeka, błotne, lśniące wybrzeże, jaskrawa, jadowita zieleń dżungli, wilgotna mgła w powietrzu — wszystko to były sygnały niebezpieczeństwa dla tego, kto je odczytywać umiał. Wysłałem przeto łódź z dwiema wielkiemi beczkami, które powinnyby nam wystarczyć aż do San Paolo de Loanda. Sam zaś wziąłem małą łódkę i puściłem się w stronę wyspy; zdaleka już bowiem, ponad wierzchołkami palm dojrzałem powiewającą chorągiew, dającą znać, gdzie leży kupiecka stacja firmy Armitage i Wilson.

Przepłynąwszy lasek, ujrzałem sam budynek. Długi był, niski, biały, z głęboką werandą na froncie i z olbrzymimi stosami beczek z oliwą palmową po obu bokach. Rząd małych łódeczek, potrzebnych w razie powodzi, leżał na brzegu, a jedna

— 77 —

nieco większa, spuszczona była na rzekę. Dwaj mężczyźni biało ubrani czekali w niej na moje przybycie Jednym z nich był rosły, tęgi mężczyzna z siwiejącą brodą. Drugi szczupły był i wysoki, o bladej zapadłej twarzy, którą wielki kapelusz w kształcie grzyba w połowie zakrywał.

— Bardzo mi miło powitać pana — przemówił ten ostatni serdecznie. — Jestem Walker, ajent firmy Armitage et Wilson. Niech mi wolno będzie przedstawić doktora Severall, z tej samej kompanji. Nie często się nam zdarza widywać jacht prywatny w naszych tutaj okolicach.

— To jest „Arena" — objaśniłem. — Ja zaś jestem właścicielem jej i kapitanem. Nazywam się Meldrum.

— Podróżnik?

— Jestem lepidopterystą — zbieram motyle. — Zwiedziłem całe zachodnie wybrzeże w dół od Senegalu.

— Dobrze się panu polowanie powiodło? — zapytał doktor, zwracając zwolna żółto nabiegłe oko ku mnie.

— Zebrałem czterdzieści pełnych pudeł. Wstąpiłem tutaj dla nabrania wody, a także chcąc się przekonać, czy nie znajdę tu czego dla mnie interesującego.

Te przedstawienia i objaśnienia trwały tak długo

— 80 —

— Jest związany z tem miejscem pewien urok romantyczny — zauważył w odpowiedzi na moją uwagę, że przecież smutne i nudne musi być życie ich tutaj. — Żyjemy jakoby na samym krańcu Wielkiego Niewiadomego. Tam dalej Chillu kiedyś dotarł — wskazał ku północnemu wschodowi — i znalazł tam ojczyznę goryli. To kraina Gaboon, ojczyzna wielkich małp. W tym kierunku — wyciągnął prawą rękę na południowy wschód — nikt jeszcze nie przedostał się dalej. Kraj, który ta rzeka przerzyna, nieznany jest Europejczykom. Każda kłoda, którą rzeka przed oczami naszemi przenosi pochodzi ze stron nieznanych. Nieraz żałowałem, że nie znam się lepiej na botanice, widząc dziwaczne storczyki i oryginalne rośliny, wyrzucane na wschodni brzeg naszej wysepki.

Miejsce, które mi doktor ukazywał, było to pochyłe, brunatne wybrzeże, namulone falą rzeki.

Po obu stronach znajdował się zakrzywiony występ lądu, jakby dwie naturalne groble, tworząc w pośrodku małą, płytką zatokę. Ta zatoka pełna była pływającej roślinności, a w pośrodku niej leżał jeden olbrzymi spróchniały pień drzewa, o którego ... wysoki bok uderzał prąd szumiąc i fa...

— ... wszystko ... objaśniał doktór. — Wszystko to gromadzi się

Zakopane jest **gniazdkiem, gdzie wylęgują się plany zaborcze Nar. dem.** jest *czarną giełdą miłości*, jest terenem eksploatacji skarbów przez garść górali i pensjonarjuszy, ale Zakopane musi być polskiem miejscem klimatycznem, musi być miejscem sportu i dlatego **musi być inaczej administrowane.** Daleko nam do takiego szwajcarskiego *St. Moritz*, ale musimy się do Europy przybliżyć, inaczej Europa wyrzeknie się nas!

Coś niecoś zmieniać się zaczyna, bo **Francuzi kupili Antałówkę** i mają zamiar cegłę wypalać i domy stawiać. Dalej powstało konsorcjum, które przy ulicy Marszałkowskiej **ma prawdziwie europejski hotel zbudować**, a budowa zacznie się zaraz. A więc goście nie będą kiedyś niedługo narażeni na to, by jak dziś za cele więzienne, brudne, musieli płacić kolosalne sumy. Podobno i p. Karpowicz, który na wojnie wyszedł świetnie, ma zbudować coś stylowego gdy tylko cegła i wapno będą na do zdobycia.

Zjazd świąteczny dość liczny, bo przybyło wielu gości na »Zawody narciarskie«, w których i Niemcy brali udział. Dnie prześliczne, w dzień ciepło tak, że w letnich kostjumach można chodzić, rano i wieczorem zimno, bo śniegu pełno. Koło południa jedni werandują i opalają się, inni dążą ku Kuźnicom. Wieczorem spotkania w kawiarni Trzaski lub na werandzie hotelu »Morskie Oko«, gdzie wykwintna muzyka *tirli, tirli*. Narciarze mają stałe *rendes vous* w sali karykatur Sichulskiego u p. Karpowicza.

A ceny? Pomimo, że gości od zeszłego lata pełno, ceny się trzymają zwyżki, zaś na lato zapowiada się już potworna drożyzna mieszkań. **Górale żądają 10—15 tysięcy marek miesięcznie za 1—2 pokoików** z kuchenką. Dla kogo istnieje Zakopane?

Gość.

Kiedy się skończyła wojna?

(O traktat Wersalski.)

Doniosłego znaczenia pytanie powyższe ze względu na to, że szereg umów zawarty został w czasie trwania działań wojennych z terminem wykonania »po ukończeniu wojny«, — rozstrzygnął sąd okręgowy w wydziale cywilnym, w sprawie następującej:

Czesław Związek był posiadaczem 3 obligacji, po 1000 dolarów każda, amerykańskiego towarzystwa »Steems Pomps Co«, które zdeponował w filji paryskiego narodowego dyskontowego (Comptoir national d'Escompte de Paris) w Bajonnie, kwit depozytowy zaś 13 listopada 1917 r. scedował Albinowi Salmoskiemu.

Ten ostatni wydał Związkowi zobowiązanie, że o ile w ciągu 3-ch miesięcy po ukończeniu wojny między Niemcami i Francją zapłaci mu 7000 rubli, zwróci mu wspomniany kwit depozytowy i dokona retrocessji tegoż.

Związek 2 marca 1920 r. zawezwał Salmońskiego o odbiór 7000 rb. i zwrot kwitu, ten jednak odmówił.

Sąd tedy miał do rozstrzygnięcia pytanie, czy powód zachował termin wskazany w umowie.

Wojna skończyła się wówczas gdy rząd polski ratyfikował i opublikował traktat wersalski — twierdził obrońca powoda, adw. Świeszewski, co nastąpiło 26 kwietnia 1920 r. a zatem zachowano termin.

Wojna skończyła się 29-go czerwca 1919 r. gdy podpisano w Wersalu traktat pokoju — utrzymywał obrońca pozwanego, adw. L. Domański, a zatem termin jest przepuszczony i obligacje są moje.

Sąd okręgowy podzielił pogląd ostatni — pozwanego, wychodząc z założenia: że wojna europejska, oraz wojna między Francją a Niemcami definitywnie zostały ukończone z chwilą podpisania traktatu pokojowego w Wersalu: że twierdzenie powoda, iż wojna europejska została zakończona z chwilą ratyfikacji traktatu wersalskiego przez Polskę i ogłoszenia go w »Dzienniku Ustaw« — należy uznać za nieuzasadnione; przedewszystkiem ze względu na intencję stron umawiających się, które pod terminem «ukończenia wojny» rozumiały oczywiście stałe ukończenie działań wojennych i idące za tem względne unormowanie stosunków międzynarodowych.

Takiemu to pojmowaniu pytania dał właśnie wyraz sam powód, który nie czekając na ogłoszenie traktatu i uważając oczywiście wojnę za dawno już ukończoną, jeszcze 2 marca 1920 r. zażądał od pozwanego retrocessji 3-ch obligacji.

Z tych i innych zasad sąd powództwo oddalił i akcję wzajemną pozwanego co do uznania obligacji na jego własność uwzględnił.

Powód zakłada apelację — zatem interesujące to pytanie będzie w dalszym ciągu przedmiotem dociekań instancji sądowych.

A. K.

Marjonetki M. J. Migowej.

W kabarecie »Odrodzenia« (ul. Sławkowska) cieszą się wielkiem powodzeniem marjonetki p. Migowej. Poniżej podajemy kilka z nich.

Boy.

(na nutę góralską »oj! te bukowe listecki oj! bukowe lasy oj! ka się to podziały nase dawne casy!)

Oj Jama! oj jama! Zielony balonik
Oj! jaze mi smutno jak se wspomne o nik
Oj! ka się podziały nase dobre casy
Kiedy Boy „szopkował“ stroił se figlasy
Już się dziś kołtunie satyry nie lękasz
Zaginął „balonik“ umarł Boy piosenkarz
Boy to mąż poważny — uczony literat
Dzisiaj się z byle kim on zadawać nie rad
Oj! te dawne casy — balonik zielony
Pisuje Boy w „Czasie“ — szanuje matrony
Oj! powiewa wietrzyk
po zielonej hali
Dziś se Bagatela me recenzje chwali
Już się chce bawić śpiwki galantemi
Bo se wnet zostanę członek akademii
Za to żem prał ludzi w pysk ostremi słowy
Zdobiją mnie te wstęgi legii honorowej
Za to żem wszelakie miłował sprośności
Pewnie na Wawelu spoczną moje kości!
Oj ida górale — oj! od Osobity
Zdziadziałbyk ja całkiem, żeby nie zabiety!

Hoesick.

(na melodję z »Czaru Walca«: »Raz jeszcze w życiu znać taki raj«.)

Tęskne dziś pieśni mej będą nuty,
Jak smutne losy polskiej waluty
Grabski, Witosy Franki dalekie są jak [mglawice
A Hoesick jechać chce zagranicę
Bo wszak minęło już latko piąte
Nie był w Ostendzie, nie widział Monte
Zamknięte teraz są dlań niestety
Wiedeńskie tingle i kabarety
Na lutni mojej umilkły tony
O czem tu pisać feljetony
Wszakżem wyczerpał najidealniej
Sekrety naszych wieszczów w sypialni
Zamknę powieki... to mi się marzy
Urocze damy na morskiej plaży
Wagon sypialny... Nizza, ekspresy

— 74 —

— Mąż mój tyle za broszkę tę zapłacił — odpowiedziała nieśmiało Lucja.

— Przed dwudziestu laty! — zaśmiała się urągliwie kupcowa. — Dziś nie dostałby jej za siedm tysięcy!

— Tak sądzisz? — wyszepnęła Lucja.

— Daljbóg!

— A więc masz je.

Pani Leonowa przeliczyła banknoty, wsunęła je do kasy, odpięła klejnot, oddała go siostrze z gestem i uśmiechem zawodowym i dorzuciła, przekręcając klucz w szufladzie kasy:

— Gdyby nie to, że to dla ciebie, nie oddałabym jej nigdy tak tanio, bo wczoraj jeszcze dawano mi za nią ośm tysięcy, a odmówiłam!

— 75 —

CONAN DOYLE.

DJABEŁ NA KOLONJI

Niełatwo było wprowadzić okręt do przystani wyspy, rzeka bowiem naniosła tyle namułu, że wybrzeża jej sięgały w danej chwili na kilka mil angielskich w głąb Atlantyku. Właściwy brzeg zaledwie się ukazywał, gdy bałwany białą swą pianą ostrzegły nas o niebezpieczeństwie; odtąd posuwaliśmy się naprzód bardzo ostrożnie, omijając niepewne wody i kierując wciąż na lewo, jak to wskazywała mapa. Raz po raz spód okrętu dotykał piaszczystych nasypów, ostatecznie jednak starczyło nam zawsze jeszcze i miejsca i szczęścia, by nie ugrzązłszy na mieliźnie, wypłynąć szczęśliwie. Ku końcowi woda okazała się nader płytką; na szczęście wysłali po nas łódkę z faktorji, a holownik murzyn dociągnął nas na dwieście łokci od brzegu wyspy. W tem miejscu zarzuciliśmy kotwicę, ponieważ murzyn zapewniał nas na migi, że dalej w żaden sposób dotrzeć niepodobna. Błękit morza przeszedł w brunatny ton mętnej rzeki i nawet tu jeszcze w pobliżu samej

— 78 —

go, dopóki moi dwaj chłopcy nie przymocowali łodzi do brzegu. Wtedy przeskoczyłem do ich łodzi i obaj moi nowi znajomi wzięli mnie pomiędzy siebie, zarzucając mnóstwem pytań; od miesięcy już całych bowiem nie widzieli twarzy białego człowieka.

— Co my tutaj robimy? — podjął doktor, gdym ja ze swej strony zaczął ich wypytywać — Nasz interes daje nam wiele do roboty — w wolnych zaś chwilach rozprawiamy o polityce.

— Tak, dzięki specjalnej łasce Opatrzności, Severall jest obrzydliwym radykałem, ja zaś twardym zwolennikiem Unii — to też dwie dobre godziny co wieczór przegadujemy, dysputując o kwestji autonomji.

— I popijamy nalewkę chinową — dorzucił doktor. — Obecnie już obaj dobrze jesteśmy przesiąknięci chininą, ale zeszłego roku normalna nasza temperatura kręciła się około 38°. Jako bezinteresowny doradca, nie radziłbym panu zatrzymywać się tu długo, chyba, że zbierasz pan kolekcyę bakcyli, nie tylko samych motyli. Ujście rzeki Ogowai nigdy, jako żywo, nie stanie się miejscowością klimatyczną.

Niema w swoim rodzaju nic piękniejszego nad tę brawurę, z jaką daleko wysunięte pikiety cywilizacji umieją wyciągać pierwiastki humoru z rozpaczliwej swojej sytuacji, stawiając czoło nie tylko

— 79 —

śmiało, lecz nawet z uśmiechem temu ryzyku, które bezustannie igra z ich życiem. Wszędzie od Sierra Leone począwszy napotykałem te same parujące moczary, te same samotne, febrą nawiedzone osady i te same kiepskie żarty. Jest coś nieledwie boskiego w tej potędze, która wznosi człowieka ponad warunki jego bytu i daje mu moc obracania duchowej swej siły na drwiny z nędzy swego ciała.

— Kapitanie Meldrum — rzekł doktor — obiad będzie gotów za pół godziny. Walker poszedł już zakrzątnąć się koło tego; w tym tygodniu na niego przypada rola gospodyni. Tymczasem jeśli pan sobie życzy, pospacerujemy trochę i pokażę panu, jak wygląda nasza wyspa.

Słońce tymczasem zapadło za gaj palmowy, a wielkie sklepienie niebios ponad naszemi głowami wyglądało jak wnętrze olbrzymiej muszli, lśniącej delikatnym, różowo-tęczowym poblaskiem. Kto nie mieszkał w krainach, gdzie za dnia ciężar serwety na kolanach staje się nieznośnym — tak cięży i parzy — ten wyobrazić sobie nawet nie może, jak błogosławione uczucie ulgi przynosi wieczorny chłód.

Zażywając tego miłego i czystszego teraz powietrza, obchodziliśmy z doktorem wysepkę — on zaś pokazywał mi składy i objaśniał technikę swych zajęć.

Miło na cudze patrzy metresy
Z kwiatka jakiego szczknąć listków parę
Byle niedrogo... ostrożnie... w miarę...
W Palace — hotelu puchy najmiętsze
Choćby wysoko na czwartem piętrze
Hoesik rozkwita szczęściem jak róża
Jada od frontu — śpi od podwórza.
Pryska marzenie — i rozpacz zbiera
Zbrakło w Krakowie nawet Sauera
Życie ponętnej zbyło się treści
Ach gdzież się, gdzież się Hoesik umieści
Drożyzna wszędzie teraz jest panią
A Hoesik lubi bawić się tanio.

Ludwik Stasiak.

(na nutę: »pije Kuba do Jakóba«).

Mieli Włochy Lionarda
Michała Anioła
Każdy — była sztuka harda
Że to wiele zdoła
Nie pokrzywdził Bóg Polaków
Łaska Boska — taka!
Mają przecie Bochnia, Kraków
Ludwika Stasiaka!
Chce się komu dać we znaki
To go wymaluje!
Oj! boją się zemsty takiej
Chłopy i burżuje!
Wicie Stwoszu! miłuję cię
Jak pisklę kokosza
Żeby Stasiak miał zajęcie
Stworzył Pan Bóg Stwosza!
Nie mów, że to są legendy!
Sława ma nie runie!...
Bo odnajdę Stwosza wszędy
Choćby w Kamerunie!...
Rżnę fejleton no i kwita
Raz człek w Bochni żyje
Oj! boją się mistrza Wita
Wszystkie redakcyje!

Bieder Edmund.

(na nutę »Krakowiaka«).

Bieder ci ja Bieder
Z kawalerji letkiej
Chce mnie brać Pilarski
Do swej operetki
Ułan ci ja ułan
Jakby na paradę
Na wojnie nie byłem
No — i nie pojadę!
Zdobyłem ja Kraków
A nie żaden Roja
Niepodległość Polski
To zasługa moja!
Dawno wystąpiłem
Z literackiej braci!
Poco pisać wiersze
Kiedy rząd mi płaci!
Ułan ci ja ułan
W tej cywilnej bandzie!

Odnoszę zwycięstwa
W Saskim albo w Grandzie!
Ułan ci ja ułan
Natura ma bitna
Szaniec na butelki
To niczem Rokitna.

Dyrektor Trzciński

(na nutę »Wszystko to jedno moje ulubienie«.)

Wszystko to jedno — moje ulubienie
Czy ja mam — czy nie mam aktorów [na scenie
Zagram [»Czynowników« — wystawię [Szekspira
I tak mnie »Kurjer« zawsze sponiewira!
W mym repertuarze nigdy niema zmiany
Grywam »Amazonki« — nudne »We- [terany«

Wszystko to jedno — moje ulubienie
Czy ja mam — czy mam aktorów [na scenie
Czy ich mam mało — czy ich mam [za wiele
I tak Boy — pochwali zawsze »Baga- [telę«
Chuda nasza fara — magistracka kieska
Wciąż grywa naiwne — Kocia Bednarzewska!

Choćby mi amantów grał stary Puchała
Mikucki powiada — że to szkoda mała!
I tak grać się będzie — mówię bez kro- [tochfil
Choćby się z Mikuckim został sam Teofil.

Formiści.

Pronaszko... Czyżewski... Chwistek...
Raz... dwa... trzy...
Kraków... Kobierzyn... Frydek-Mistek
Cztery... pięć... sześć...
Kucharka smaży kotlety
Mniam!... mniam!...
Publika płaci bilety
Duuużoo!... duuużoo!..
Madonna czy jamnik! sam powidz
Ojoj! ojoj!
Poleński... Kunsthändler... Horowitz..
Kup!... kup!... kup!...
Na autoreklamy wznosimy się szczyty
Słysz!... słysz!...
Matematyczne w trójkątach kobiety!
A kysz!... a kysz!..
Tygrysie oko!... Zielona pantera!
Uhu!... uhu!...
Winkler z krytyką niech się użera
Abuuu!... abuuu!
Formiści... Zdrój... Skamander...
Goń!.. goń!.. goń!...
Śmieje się nad Wisłą ander
i koń!... i koń!... i koń!...

Panna z puszką.

Gdzie narodowy trza brać podatek
Powiększyć szereg licznych kwest
Założyć koło chrzestnych matek
Tam wszędy moje miejsce jest!
A chociaż przedtem się poprzymierza
Toalet różnych najmniej sześć
To dla żołnierza — to dla żołnierza
Trzeba ach! wszelkie ofiary nieść!

Raz jeden ułan — jak malowanie
Te słowa do mnie szepnął tu
Nic złego pani — nic się nie stanie
Gdy mi wyznaczysz rendez-vous!

Krew mi gorąca do lic uderza
Boć drogą mi dziewicza cześć!
Lecz dla żołnierza! lecz dla żołnierza!
Gotowam wszelkie ofiary nieść!

»Żeś patrjotką — to się chwali«
Szepnął mój rycerz — sam na sam
Więc zdejm kapelusz i tam dalej
Niech płyną chwile słodko nam!
A że ja z armją mam przymierze
To cała życia mego treść
Więc niechaj żołnierz wszystko bierze,
Bo chętnie chcę ofiary nieść!

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Ano, mieliśwa święta, jak się patrzy. Pościło się jako zwyczaj — w Wielki Piątek moja baba nawet suszyła — ale w Wielką Niedzielę, że się to zabiło wieprzka, było mięsiwa dość, a Nastka napiekła moc kołaczy. Był u mnie na odwieczerz wójt, popiliśwa galanto, a w śmigustny poniedziałek podwójci, radni i sporo gospodarzy z babami. Duża ta z wieprzka nie ostało, aleśwa po przyjacielstwie to i owo uradzali, wypoczęliśwa wszyscy w chałupie po poście i pracy i od wtorku znowu chyciło się u mnie wszyćko, co do brony, pługa, czy siewu, bo wiesnę dał Pan Jezus wczesną i pilnej roboty moc...

Przeżył człek nie jedną juże Wielkanoc, duża widział i słyszał — toć jak se dawne roki przybaczę, to muszę rzeknąć, co przódzi jakieś inksze po wsiach było życie, inaksza fantazyja! Inaczej też odprawowały się śmigusty, kiejem był parobczakiem. Dzisia obleją kiejniebądź dzieuchę przy studni, śmigusnicy wlezą do chałupy, by im co dać, chodzi i para przebranych »dziadów« jušci cudoków, ale nie widzę tej breweryji, tej okrutnej ochoty, co przódzi...

Ja mojej Nastki bez to, co na drugim końcu wsi jej ojcowie siedzieli, ben, u samych granic, tom prawie nie znał, choć gospodarska była córka i gront za nią się patrzał. Nie widziała mi się taka uroda dziwa i taka przyścipna, jaka po prawdzie była. Aże raz w śmigustny poniedziałek rano cosi mnie skusiło zakraść się pod ich chałupę. Uźrałem ją wtedy w złociuśkiem słonku na progu chałupy z konewkami w rękach i straśnie mi się w ten moment udała... Jakisi górąc buchnął mi w piersiach i myślę se w duchu: Rety! Tę bym za ślubną babę brał!... Ta by do mnie pasowała!

A ona nic. Stoi tak z pięć pacierzy i pogląda bystro, jušci boi się podrywki, czy ktosi schowany kaj w krzakach za płotem, nie chluśnie na nią wodą, skoro się nabliży. Ale na ostatek zeszła z proga i idzie szerokiem obejściem w dół, do studni. Duchem spiesza wiadro, spieszy się, bo chłopak może w te pędy skądeś wypaść — ciągnie pełne w górę, nalewa do jednej konewki, potem do drugiej. A ja jak nie hycnę bez płot — potem trzy susy do studni — już mam w garści konewkę i już dzieucha cała od głowy do pięt mokrzuśka, nikiej ta kokoszka na ulewnym deszczu!! Ale zanimem gębę ozwarł, coby się ś-niej naśmiać — jak ci Nastka nie chluśnie na mnie wodą z drugiej konewki! A z taką mocą w oczy, w szyję i piersi, aże mnie cołło w tył!

Ledwo com ślepia z wody przetarł i pożrał przed się — a tu już z mojej dzieuchy ani znaku przy studni: stoi se w progu chałupy i marchewkę mi na palcu skrobie:

— O, tylaś mi zrobił! — śmieje się — ja się migiem w suchą przyodziewę przewlekę, a ty będziesz mokry dymał do dom bez całuśką wieś! Chciałeś śmigustu — to masz!

W parę niedziel pojąnem ją za ślubną babę, bo tak mi się po onym śmiguście udała!

* * *

W Wielką Sobotę zdybała mnie na gościeńcu gdowa po Ziętarze po Franku. Pierwsza to bajczara i obmownica we wsi, ale ta mnie zawdy przychlebna i słodziuśka nikiej rumianek z cukrem.

Pochwaliła Pana Boga i w te razy bierze lamentować:

— A mój panie gospodarzu, co też mi się za nieszczęście wczora, w sam Wielki Piątek, przygodziło, jakem z Kalwaryji z odpustu koleją wracała. Ściśk w wagonie był okrutny, dobrze, co duszy ze mnie

Przyjemności podróży.

Z ZAPISKÓW SPRAWOZDAWCY.

Przed kilku dniami byłem zmuszony wyjechać z Krakowa do Bochni. Ostrzegano mię wprawdzie, abym wobec trudności podróży zrezygnował raczej z najbardziej natarczywych konieczności, to jednak, są z jednej strony potrzeby, które nie dadzą się w żaden sposób usunąć, z drugiej zaś sądziłem, że jestem zbyt jeszcze młody, aby wogóle być zmuszony obawiać się jazdy koleją, choćby w najbardziej niekorzystnych warunków. Niestety przeceniłem swoje siły. Pierwszą dla mnie dość niemiłą okolicznością było to, że za dorożkę z ul. Jabłonowskich na dworzec zapłaciłem 150 Mk. (jak się później dowiedziałem taryfa wynosi 40 Mk.) Mimo to mając przed sobą podróż aż do Bochni o takich sprawach przestaje się myśleć.

W westibulu na dworcu zwróciłem uwagę na tłum zgromadzony pod okienkiem kasowym. Sądziłem w pierwszej chwili, że zaszedł może jaki wypadek nieszczęśliwy. Ale nie wszyscy stali spokojnie i czekali na otwarcie kasy. Biletu jazdy jeszcze nie miałem, więc nic dziw, że na samą myśl, że i ja jestem zmuszony przyłączyć się do owej zbitej masy ludzi, zimno mi się zrobiło. Widzę jednak, że nie mam innego wyjścia, stanąłem spokojnie czekając zmiłowania — kasjerki. Po pewnej chwili wśród moich współtowarzyszów doli powstało żywe zaniepokojenie; nagle uczułem się w kleszczach piersi, boków i pleców ludzkich, zrozumiałem. Kasa została otwarta. W jaki sposób kupiłem bilet nie będę opisywał, dość że stanąwszy wreszcie na wolnem powietrzu, miałem wrażenie, że przeszedłem wszystkie męki piekielne. Pocieszyłem się jednak, że zapewne podróż będę miał lepszą, bo trudniejszej sytuacji, jak tę w której przed chwilą *dura necessitate* byłem, nie mogłem sobie wyobrazić. Dłuższy czas jeszcze czekałem w restauracji. Po chwili przysiadł się do mnie mój kolega Maredzki z którym rozpoczęliśmy miłą pogawędkę. Tu jednak spotkała mię znowu niespodzianka. W restauracji z powodu rozporządzenia p. ministra aprowizacji, ponieważ była dopiero godzina $6^{1}/_{2}$ wieczorem, nie chciano nam dać kolacji, co więcej nawet szklanki herbaty. Wobec tego błogosławiąc wszystkie rozporządzenia p. ministra i jego mniej lub więcej dotkliwe dla konsumenta kaprysy wyszedłem na peron. Włosy mi na głowie stanęły, gdy obok toru zobaczyłem ławę ludzi czekających na nadejście pociągu. Byłem wobec tego przygotowany na wszystko, a zwłaszcza zadowolony, że nie mam pakunków i mam mało pieniędzy przy sobie. Pociąg wreszcie zajechał a ława znowu, jak przy kasie, gdyby galareta poruszyła się. Nagle uczułem się w jakimś kotle. Otrzymałem szereg uderzeń w rozmaite okolice ciała, kapelusz nasunięto mi na oczy. Nawet nie zauważyłem, jak zniknęła z moich rąk walizka. Począłem oglądać się za usłużnym człowiekiem, który chciał widocznie zanieść moją walizkę do przedziału, lecz nagle zostałem tak silnie pchnięty, że zapomniałem o walizce, oba wiając się, aby mię nie stratowano. Jakim cudem stanąłem koło wagonu nie wiem. Zobaczyłem tylko, że przez okno do wagonu wchodzi do wnętrza jakaś korpulentna jejmość, okazując wokoło wszystkie swoje wdzięki.

Wtem obok siebie usłyszałem uprzejme zapytanie.

— Może i pan miałby ochotę tą drogą dostać się do wozu? Pomogę panu.

— Ależ gdzieżbym fatygował.

— Nic nie szkodzi. Przyjacielska usługa. Ja już sześć osób tak wywindowałem.

Zgodziłem się oczywiście najchętniej, myśląc o tem, że jednak Kraków ma bardzo usłużnych i uprzejmych ludzi.

Nieznajomy chwycił mię wpół i wkrótce znalazłem się w oknie. Jestem lekki, więc łatwo stanąłem w przedziale. Z okna grzecznie ukłoniłem się nieznajomemu, który jednak natychmiast zniknął w tłumie. Rozglądnąłem się po przedziale. Był wolny jeszcze wąziutki skrawek ławki więc i usiadłem. Przez chwilę panowała cisza. Wszyscy oddychali ciężko, będąc jednak zadowoleni, że wreszcie siedzą. Siedziałem przy oknie i patrzyłem na kotłujące się tłumy, myśląc równocześnie, że przecież mam coś niecoś szczęścia w życiu, nie znajdując się już w tej rozedrganej od nerwowych ruchów masie ludzi. Teraz podróż może minąć wcale przyjemnie. Koło mnie siedziała owa korpulentna jejmość, oddychając ciężko, po przebytych trudach wędrówki przez okno.

Nagle moja jejmość gwałtownie poczęła czegoś szukać koło siebie.

— Jezus, Marja święta — usłyszałem okrzyk zgrozy — a to łotr z pod ciemnej gwiazdy. To ten który mię sadzał do okna. Okradł mię, zegarek ściągnął z ręki.

Rwetes zrobił się w przedziale. Chcia-

nie wydusili i jeszcze ktosi mi wszystkie pieniądze ukradł, com przy sobie miała i do tego godny kawał chleba i sera. Trzy mile potem dymałam ze stacyji do wsi i wróciłam do dom przed północkiem głodna jak pies i przez grajcara!

— A cóże mnie to powiadacie? — rzeknę jej na to — abom to was wysyłał na odpust?! Kielam to razy naszym babom mówił, co te odpusty, to ino grzych i obraza boska! Chłopa na nich to prawie nie uświadczysz, ino same głupie baby! Leci tego stado na tę Kalwaryję, ostawi tam moc grosza, zaopuści w chałupie robotę choćby i najpilniejszą — potem wwali się to do pociągu, a hań ścisk, wrzask, płacze, lamenty, przekleństwa i złodziejstwo! Tylo to macie z odpustu! Idźcie swoją drogą, odczepcie się odemnie, bo ja wam pieniędzy i chleba nie wrócę!

— Oj, dolaż moja, dola! i takem to chudobna gdowa na święta przez grosza ostała!

— Dobrze wam tak! — rzeknę jej na koniec — ludzi do roboty gospodarze teraz duchem potrzebują, to trza było do roboty iść, a nie po odpustach ganiać!

Wiem, co mnie babsko na ozorze po wsi obniesie, jako heretyka i nieużytego człeka, ale mi to nie pierwszyzna. Bez te odpusty tom się i z jegomością powadził — ale co mi ta o to! Racyja moja!

Prawym katolik jest, ale po odpustach ani sam nie chodzę, ani Nastce nie pozwalam. Kościół mamy swój, parafjalny, nabożeństwo w nim zawdy jak się patrzy — oć i człek pomodlić się może kiela chce, a Pan Bóg wszędy jeden! Niech mnie ta jegomość wymyśla od heretyków, niech baby rajcują o mnie, co chcą — ja zawdy będę odpustom się przeciwiał, bo ani bab się nie boję, ani duchownej osobie przemądrować się nie dam, jakem Paweł Cebula!

Napad bandycki.

Dwóch bandytów aresztowano.

Limanowa, w kwietniu.

Przed kilkunastu dniami trzech zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w karabiny napadli na dom Stanisława Kaczmarczyka i Barbary Juszkiewiczowej z Rybią starego (pow. Limanowa). Bandyci wszedłszy do mieszkania kazali obecnym pod grozą śmierci nie ruszać się z miejsca, a następnie zrabowawszy pewną ilość garderoby wartości 11.500 mp. zbiegli. Za sprawcami zarządzono dochodzenia, które pozostały jednak bez rezultatu. Dopiero wczoraj przeprodzono w Rybiu obławę podczas której aresztowano znanych bandytów Franciszka i Piotra Paszkoda, których oddano w ręce sądu w Limanowej. Trzeci bandyta nazwiskiem Franciszek Domagała zdołał podczas obławy zbiec.

Aresztowanie świętokradczyni.

Złodziejka okradła już 13 kościołów.

Jasło, w kwietniu.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy popełniono w zachodniej Małopolsce szereg kradzieży w kościołach. Zarządzone dochodzenia nie dawały żadnych rezultatów. Złodziej bowiem zdołał zawsze zatrzeć za sobą wszelkie ślady, tak, że nie było żadnego punktu zaczepienia do prowadzenia śledztwa.

Dopiero przed kilku dniami zauważono jakąś kobietę kręcącą się późnym wieczorem w kościele w Jaśle. Wezwana policja aresztowała ową kobietę, przy której znaleziono szereg przedmiotów znalezionych w kościele.

W toku dochodzeń okazało się, że aresztowana nazwiskiem Julia Jaworkówna, trudniła się się okradaniem kościołów już od dłuższego czasu. Począwszy od czerwca 1920 r. okradła ona 13 kościołów, a mianowicie w Wieliczce, Limanowej, Grybowie, Bobowej, Myślenicach, Kalwarji Zebrzydowskiej, Nowym Targu, Zakopanem, Bochni, Nowym Sączu, Tuchowie i Krośnie. Wobec oczywistych dowodów winy Jaworkówna przyznała się do popełnionych kradzieży.

NADESŁANE.

NOWINY BIEŻĄCE.

O demobil automobilowy.

Kwestja demobilu samochodowego nie doczekała się do tej pory definitywnego rozstrzygnięcia. Tak samo, jak tylko rolnik konia wojskowego nie mogącego nawet stać o własnej sile, w krótkim czasie jest w stanie przy racjonalnej pielęgnacji doprowadzić do normalnego stanu, co w zarządzie wojskowym nie byłoby nigdy możliwe, tak z drugiej strony jedynie inicjatywa prywatnego przedsiębiorcy byłaby w stanie te setki *trupów samochodów*, których zarząd wojskowy nigdy nie wyzyska, racjonalnie zdemontować. Niestety w tej dziedzinie zachłanny *centralizm warszawski* naraża państwo na niepotrzebne koszta i znaczne straty. To lub owo dowództwo ma tyle a tyle wozów niezdolnych do ruchu. Co z niemi zrobić? Odesłać do Warszawy! I całe dziesiątki platform załadowywuje się *szmelcami samochodów*, które nieraz nie wartają kosztów transportu i wlecze się do Warszawy, by powiększyć cmentarzysko w centralnych składach samochodowych i z którymi nikt nie co zrobić. Te szmelce, to częstokroć o tyle cenny materjał, że nadaje się w najgorszym razie na rozbiórkę, na części składowe, o które u nas tak trudno. Niejeden przedsiębiorca lub właściciel samochodu — nie może go uruchomić z powodu braku pewnej części, którą musiałby z zagranicy sprowadzić — co obecnie nie jest możliwe, pominąwszy już kolosalne koszta. W wojsku jednak materjał ten — który od przeszło 2 lat nagromadził się w wielkiej ilości, *ulega zniszczeniu przez wpływy* atmosferyczne.

Groźba najazdu emigrantów niemieckich na ziemie polskie.

Niemcy szykują się do ponownego najazdu na ziemie polskie. Z różnych stron Niemiec rozlegają się nawoływania do *emigracji do Polski*. Niemcy przygotowują się planowo do *wznowienia germanizacji Wielkopolski i Pomorza,* jako leżących najbliżej granicy niemieckiej. Dlatego też żądają przedewszystkiem zaniechania przez Polskę likwidacji majątków niemieckich w Polsce. Po za tem planową akcję kolonizacyjną chcą przygotować *drogę do przyszłego marszu armji niemieckiej.* Nawołują też do powrotu sił kupieckich w Poznańskie.

Z kroniki włamań i kradzieży.

(*Od korespondentów »Nowin Powszechnych«.*)

Przed kilku dniami nieznani sprawcy weszli do niezamkniętej stajni gospodarza Józefa Radeckiego w Zagórzu (pow. Zakrzów) oraz do stajni Marji Czajkowskiej zamieszkałej w tej samej wsi i skradli trzy klacze łącznej wartości 250.000 mp. Sprawcy zbiegli.

W nocy z 18 na 19 marca włamano się do mieszkania Hajera Kotowicza w Radomyślu. Nieznani sprawcy wyjąwszy szybę w oknie dostali się do sklepu i mieszkania skąd skradli bieliznę oraz inne przedmioty wartości 84.000 mp. Śledztwo w toku.

Wczoraj skradziono gospodarzowi Józefowi Zdziechowi z Radwanowa (pow. Chrzanów) z niezamkniętej stajni konia wartości 50.000 mp.

Dnia 20 marca włamano się do magazynu inżyniera Rudolfa Pappra zamieszkałego w Łagiewnikach obok Podgórza i skradziono większą ilość cementu, szkła oraz materjału budowlanego łącznej wartości 60 000 mp. W toku dochodzeń aresztowano niejakiego Dębskiego w Podgórzu u którego znaleziono część skradzionych materjałów.

łem uspokoić korpulentną jejmość tłumacząc, że wśród nieszczęść, jakie obecnie świat przeżywa, taka drobnostka, jak...

— Panu dobrze mówić drobnostka, zegarek to drobnostka, patrzcie go.

—. Nie przeczę, że nie, ale...

Nastąpiła cała powódź w dno, nie pozostawiających na mnie jednej suchej nitki. W słowach tych mieściło się wszystko, co szanowna jejmość wycierpiała od chwili wejścia na dworzec kolejowy, a były tak przekonywujące, że wreszcie miałem wrażenie, że jestem największym zbrodniarzem na świecie.

Gorąco mi się zrobiło, pod wpływem potoczystej wymowy mojej sąsiadki, więc sięgnąłem po chusteczkę do bocznej kieszeni w marynarce i... zauważyłem brak portfela. Natomiast zewnątrz marynarki zobaczyłem tuż pod kieszenią szeroką dziurę, zrobioną nożyczkami lub brzytwą.

Właśnie w tej chwili jejmość popatrzyła na mnie piorunującym wzrokiem, ale widząc zapewne moją niezbyt wesołą minę i ową dziurę w marynarce, rozpogodziła swe zagniewane oblicze i zamilkła.

Odetchnąłem. Nie mówiłem jednak ni komu, że złodziejowi który skradł mi portfel i zniszczył marynarkę, za »bezinteresowną« pomoc przy włażeniu przez okno do pociągu, podziękowałem jeszcze ukłonem. Niedługo jednak mogłem o tem myśleć. W tej chwili ktoś począł tak gwałtownie szarpać drzwiami od naszego przedziału, że piesek, który siedział na kolanach jednej z pań począł głośno szczekać. Drzwi się otworzyły i stanął w nich jakiś pasażer z Kazimierza.

— Git, tu jest plac. Ja tylko jedna osoba. I moja córka, una nieduże placu zajmie. I moja żona. Ciocia także, una jest cimes osoba. I moja...

Odwróciłem głowę do okna. Miałem tylko wrażenie, że to »moje« słyszałem przynajmniej z dziesięć razy. W przedziale zrobiło się duszno i bardzo gwarno. Zgoliłem się w duchu na wszystko, bo ostatecznie cóżby mi przyszło z wszelkich protestów, a zresztą byłem już tak zrezygnowany, że i protestować nie miałem ochoty.

Moja korpulentna sąsiadka tak czule przesunęła się do mnie, że nawet przy 50 stopniowym mrozie prawdopodobnie spociłbym się, a cóż dopiero teraz, gdy na dworze mamy wcale ładną wiosenną pogodę.

Wreszcie po pewnym czasie pociąg ruszył i odtąd przez jakąś godzinę podróż trwała bez żadnych przeszkód. Wkrótce jednak uczułem, że pozycja w której siedziałem była djablo niewygodna, tak że po chwili poczęły mi nogi drętwieć. Dłuższy czas myślałem nad tem w jaki sposób zmienić położenie. Próbowałem obrócić się choćby pod kątem 10 stopni, ale moja sąsiadka tak mię przycisnęła do ściany, że marzyć nawet o tem nie mogłem. Począłem więc robić próby w kierunku zmiany położenia nóg. Przypuściłem pierwszy atak ku przodowi, napotkałem jednak na nieprzezwyciężony opór i groźne mruczenie mego sąsiada z przeciwległej ławki. Przesunąłem więc nogę w prawo.

— Panie, jak można mieć tak długie nogi.

Przeprosiłem grzecznie i z kolei ostrożnie rozpocząłem wycieczkę w lewą stronę. Przeszkód nie było żadnych. Więc zrobiłem śmiałe posunięcie.

— Panie — rozległ się z tamtej strony. oburzony głos jakiejś damy — gdzież pan pchasz nogę.

Gorąco mi się zrobiło, bo nie miałem naprawdę żadnych złych zamiarów, ale oczywiście już zrezygnowałem z chęci udogodnienia sobie położenia. Postanowiłem z błogosławioną desperacją wypić czarę przyjemności jazdy koleją aż do dna.

Dalsza godzina minęła względnie spokojnie, to tylko, że moja sąsiadka z lewej strony oparła się na mnie z takim wdziękiem i ku tak wielkiej mojej uciesze, że w tej chwili uczułem nienawiść serdeczną do wszystkich kobiet na całym świecie.

Widocznie jednak, że płeć piękna, postanowiła się na mnie zemścić za wszystkie przykrości doznane od mężczyzn, począwszy od Adama w raju, bo nagle tuż obok Bochni usłyszałem obok siebie z przodu mdlejący głosik — słabo mi — i miałem wrażenie, że dach wagonu zwalił się na mnie. Próbowałem protestować, tłumacząc, że nie jestem karetką pogotowia, niestety, nie było apelacji. Owa mdlejąca dama rzuciła się na mnie wołając energicznym głosem, że nie mam uszanowania dla kobiet.

Dziękowałem Bogu, że właśnie zajechaliśmy na stację w Bochni. Z trudem wydostałem się z wagonu, wprawdzie z poodrywanemi guzikami przy zarzutce, to jednak z rozkosznem zadowoleniem, że wreszcie wyszedłem z pociągu.

Wychodzę z dworca, miałem wrażenie, że odbyłem podróż naokoło świata, bez przerwy z pięćdziesiąt razy.

Przed kilku dniami nieznani sprawcy włamali się do sklepu Benzjona Schaentera w Ropczycach i skradli większą ilość obuwia i skór wartości 80.000 mp.

Policja w Nowym Sączu aresztowała Kunegundę Skoczeniównę z Krasnego, która swojej chlebodawczyni Heleńie Wallerowej skradła 7 par damskich bucików i garderobę łącznej wartości 25.000 mp. Rzeczy odebrano.

Przed kilku dniami nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Emilji Niewijskiej w Zakopanem i skradli 5 szynek, 2 kg. wędzonki oraz przedmioty łącznej wartości 30.000 mp.

Dnia 17 marca włamano się na strychu Gold. Oringerowej w Oświęcimiu i skradziono większą ilość bielizny wartości 21.000 mp.

Zwłoki noworodka.

Przed kilku dniami Ludwik Karpowski przechodząc przez cmentarz w Pilźnie, zobaczył jakieś większej objętości pudełko papierowe zawiązane sznurkiem. Podniósł wierzch pudełka i oczom jego przedstawił się straszny widok. Oto w pudełku znajdowały się zwłoki noworodka nieznanej płci będące już w stanie zupełnego rozkładu. Po przeprowadzeniu dochodzeń lekarskich skonstantowano, że zwłoki te mogły już leżeć na cmentarzu od 4 lub 5 dni. Za wyrodną matką zarządzono poszukiwania.

Aresztowanie niebezpiecznego bandyty.

Policja w Podgórzu aresztowała przed kilku dniami znanego bandytę Edwarda Szostaka z Borku Fałęckiego, który dopuścił się szeregu kradzieży. Przy aresztowanym znaleziono futro wartości około 50.000 mp. pochodzące prawdopodobnie również z kradzieży.

KRONIKA SPORTOWA.

Krakowskie matche footballowe.

Pierwszy dzień turnieju footballowego zakończył się zwycięstwem obu drużyn »Cracovii«.

Pierwsza drużyna *Cracovi* rozegrała niezwykle interesujące zawody ze *Sturmem* z Bielska Gra stała na wcale wysokim poziomie sportowym, mimo pewne braki jakiemi jeszcze grzeszą biało-czerwoni. **Zawody te zakończyły się wynikiem 6:0.**

Rezerwy zaś »Cracovi« rozegrały również zwycięskie zawody z *Naprzodem*, górnośląską drużyną z Lipin. Górnoślązacy prezentowali się bardzo dostatnie. **Wynik 3:1.**

Małopolanin zwycięzcą w warszawskim biegu okrężnym.

Puhar srebrny „Kurjera Polskiego“ zdobył kapitan Baran ze Lwowa.

Warszawa 3 kwietnia.

(P. A. T.) Zorganizowany przez Związek lekkoatletyczny bieg okrężny *Kurjera Polskiego* przez ulice Warszawy **odbył** się w dniu dzisiejszym o godz. **1-szej** w południe. Dystans biegu wynosił 6 km. 700 m. W biegu **wzięło udział 59 zawodników. Celownik minęło 32.** Jako pierwsi przybyli do mety następujący zawodnicy: Kapitan *Baran* ze Lwowa członek klubu sportowego Pogoń w 23 min. 15·5 sek., *Frankowski* Warszawa, niestowarzyszony 24 minuty 29·5 sek., *Eberhardt* Warszawa, Klub warszawskiego Tow. cyklistów Korona 24 min. 25 sekund. *Abel* Łódź, z klubu sportowego Szturm 25 minuty 35 sek., jako piąty przybył *Wojciechowski* niestowarzyszony z Warszawy, jako szósty przybył *Kulwiec* z Warszawy z klubu sportowego 20-go warszaw. drużyny harcerskiej. Sześciu wspomnianych zawodników otrzymało odznaki pamiątkowe ofiarowane przez redakcję *Kurjera Polskiego*. Pozatem na dobro Klubu Pogoń we Lwowie do którego należy zwycięzca biegu kapitan Baran **komisja sędziowska zapisała jeden punkt.** Po zdobyciu jeszcze dwóch punktów przez tenze klub na własność jego przejdzie ofiarowany przez *Kurjera Polskiego* puhar srebrny.

Rosja i Ukraina zrzekły się pretensji do Galicji wschod.

(Z kongresu ludowców w Krakowie.)

Kraków 4 kwietnia.

Na 3 i 4 kwietnia prezydjum Polskiego Stronnictwa Ludowego z pod znaku »Piasta« zwołało do Krakowa Kongres swych członków. Na kongres przybyli najwybitniejsi członkowie Piastowców, a więc premjer *Witos*, podsekretarz stanu *Dąbski*, dalej posłowie *Bojko, Rączkowski, Bardel, Kiernik, Bryl* i inni.

W obradach brał również udział delegat rządu *Gałecki*, ponadto delegaci ze wszystkich dzielnic Polski.

Po wyborze przewodniczącego, kongresu **zabrał głos premjer Witos i przedstawił sytuację polityczną.** Podniósł, że proces wytyczania granic państwa dobiega końca. Zaznaczył, że **rząd całą swą uwagę poświęca obecnie sprawie górnośląskiej** a w swych poczynaniach trzymać się będzie *ściśle artykułów traktatu wersalskiego i nie dopuści do wypaczenia ich treści*.

W końcu zwrócił się z apelem do delegatów z zachodnich połaci Polski, **aby najspieszniej rozpoczęli kolonizację wschodnich kresów, gdzie ziemi niezwykle urodzajnej jest bez liku,** *brak jedynie rolnika, któryby je obrobił.*

Następnie przemawiał podsekretarz stanu *Dąbski*. Całe swe długie przemówienie **poświęcił pokojowi ryskiemu.** I tak mowca zaznaczył, że sprawa granic na wschodzie została ostatecznie załatwioną, a z niemi razem kwestja przynależności Galicji wschodniej. **Tak Rosja jak i Ukraina zrzekły się pretensji do tej ziemi.** Dalej podniósł p. Dąbski, że pokój załatwił wiele spraw spornych od wieków z Rosją, a to *sporu kościoła prawosławnego w Polsce*, który obecnie rządzić się będzie autokefalicznie, dalej **równouprawnienie obopólnych mniejszości wytrąci Rosji powód do mieszania się w nasze stosunki wewnętrze, jak również rozstrzygnięcie konfliktu polsko-litewskiego nastąpi bez ingerencji Rosji.**

W końcu p. *Dąbski* podniósł, że ma niepłonną nadzieję, że **Rosja dotrzyma zobowiązań traktatowych.** Rosja jest tak zrujnowaną, że rząd całą swą pracę poświęcić musi gospodarczej odbudowie — a o wojnie marzyć na wet nie może.

Po przemówieniu p. Dąbskiego obrady odroczono.

Ukraina powierzy Polsce odbudowę!

(II. ogólny zjazd techników w Krakowie.)

Kraków, 4 kwietnia.

W dniu wczorajszym rozpoczął w sali Tow. Technicznego w Krakowie, obrady **II ogólny zjazd techników. Na zjazd** przybyli licznie technicy z całej Polski. Przybyłych powitał przewodniczący komitetu wykonawczego p *Morawski*, poczem przystąpiono do wyboru władz zjazdu. Przewodniczącym wybrany został p. *Piszczek*, zastępcami pp. *Morawski* i *Klepski*, sekretarzami *Osarewski* i *Biasion*.

Następie przemawiali zastępcy oraz delegaci instytucji rządowych, autonomicznych i. t. p. I tak w imieniu min. kolei przemawiał wiceprezes dyrekcji krak. *Suchanek*, min. wyznań i oświecenia publicznego Dr *Krauze*, Izby handlowej w Krakowie wiceprezes *Peroś*, dalej szkoły przemysłowej *Kostecki*, w końcu prezes krak. Izby budowniczych *Wyczyński* oraz sekr. tow. technicznego *Zgliński*.

Pewną senzację wywołał ukraińskiego min. oświaty, w którem prosi o dopuszczenie do obrud w charakterze informacyjnym swego delegata p. *Złotczańskiego*. Delegat *Złotczański* przemawiając następnie łamaną polszczyzną — podniósł, że **rząd ukraińskiej republiki ludowej przykłada wielką wagę do zjazdu polskich techników, którym w przyszłości powierz odbudowy zniszczonych ziem naddnieprzańskich.**

Po uchwaleniu regulaminu zjazdu oraz odczytaniu protokołów z poprzednich zjazdów oraz przyjęciu sprawozdania z czynności komitetu wykonawczego do wiadomości przystąpiono do składania referatów.

Dziś dalszy ciąg obrad.

Fox-trot i Mazur.

W modnej sali modnych tańców...

Orkiestra gra fox-trota za two-stepem i two-stepa za fox-trotem. Suną pary za parami: sztywne, nienaturalne, bo zasłuchane nie w upojną muzykę, nie wpatrzone w siebie, lecz rachujące w duchu takty i przejęte jedną jedyną myślą, aby się nie pomylić. Ot — nowicjusze — męczennicy mody.

Zachwycającą muzyką budzi tu jeden powszechny zachwyt — iż każdemu udaje się pokonywać trudności tańca, nie robić »faux pas« i tem zaimponować innym...

Z chwili na chwilę jednak wzmaga się pewność siebie, a z nią jednocześnie podniecenie w oczekiwaniu nowego fox-trot'a.

Orkierstra po spoczynku już się szykuje...

Nagle — zamiast modnej melodji daja się słyszeć jakieś jakby z przeszłości budzone echa...

Mazur...

Dziwnie brzmi ten pełen tężyzny tan huczny, buńczuczny wobec z niewieściałych, powolnych tonów modnego pląsu..

Na sali zrazu rozczarowanie, tu i owdzie pogardliwe skrzypienie ust, może nawet oburzenie... Na sali cicho — jakoś wstydliwie a bezwstydnie!

W miarę jak temat mazurowy rozwija się — zmienia się wygląd sali.

Ten ów takt zaczyna wybijać po stole, ów poddaje go orkierstrze lekkiem przyśpieszaniem, jakiś śmiałek gdzieś w kącie wyciął hołupca!

Dziś! dziś! dziś!

Orkierstra kończy — sala wybucha jednozgodnym oklaskiem. Ot — odruch zbiorowy.

Na usilne bisy orkierstra ponowiła mazura.

Znowu do tańca nikt nie ruszył przez chwilę.. Po pierwszych jednak taktach wysunęła się nieśmiało jakaś para, zawirowała... Za nią druga — trzecia... Cała sala stanęła do tańca...

I wtedy czuło się tę różnicę pomiędzy odruchowym tanem ognistego temperamentu a pląsem zmysłowego wyrachowania i cynicznego zimnego wyszkolenia.

Po dziarskim mazurze mniej już było ochoty do fox-trotów i two-stepów.

Kp

Adresy konsulatów zagranicznych.

Wobec licznych zapytań o adresy konsulatów, w których można wizować paszporty na wyjazd za granicę, podajemy niniejszem adresy głównych konsulatów w Warszawie, oraz taksy, jakie należy złożyć za wizum.

Konsulat amerykański, Świętojańska 4, taksa wizy wynosi 10 dolarów. Konsulat niemiecki, ul. Hoża 48, wizum wynosi 150 marek niemieckich. Konsulat austryacki, Długa 26, taksa wynosi 72 marek p. Konsulat angielski, Hotel Bristol Nr. 316, taksa 5 szylingów. Konsulat francuski, Aleja Róż 2, taksa 12 i pół franka. Konsulat czeski, ul. Wielka 33, taksa 20 marek p. Konsulat szwajcarski, ulica Hoża 48, taksa 5 franków szw. Konsulat holenderski, Ujazdowska 19, taksa 2 fl. holenderskie 75 ct. Konsulat belgijski, Hotel Europejski 121, taksa 12 i pół franka. Konsulat rumuński, ul. Wiejska 10. Konsulat włoski, Krakowskie Przedmieście 32. Konsulat jugosłowiański, Hotel Europejski. Konsulat węgierski, ulica Hortenzyi 6. Konsulat hiszpański, ul. Piękna 66. Konsulat brazylijski, ul. Wilcza 44. Konsulat duński, ul. Wierzbowa 8.

P. T. Agencje miejscowe jak i zamiejscowe upraszamy o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

Administracja

ZIEMSKI BANK KREDYTOWY

TOWARZYSTWO AKCYJNE WE LWOWIE.

Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Ziemskiego Banku kredytowego uchwaliło dnia 22-go grudnia 1920 r. podwyższyć kapitał akcyjny Banku

z 35,000.000 Mkp., na 105,000.000 Mkp.

przez wydanie nowych **250.000** sztuk akcji po **280 Mkp.** im. wartości, upoważniając zarazem Radę Zawiadowczą do oznaczenia bliższych warunków tej emisji.

W myśl tego upoważnienia Rada Zawiadowcza uchwaliła przeprowadzić powyższą emisję w dwóch serjach po 35,000.000 Marek polskich czyli 125.000 sztuk nowych akcji po 280 Marek polskich imiennej wartości.

Powyższe uchwały Walnego Zgromadzenia i Rady Zawiadowczej Banku zatwierdzone zostały reskryptem Ministerstwa Skarbu z dnia 9 lutego 1921, Nr. 411/Dk., wydanym w porozumieniu z Ministerstwem przemysłu i handlu.

Pierwsza serja emisji tj. 125.000 sztuk nowych akcji została do 15 marca br. w zupełności rozebraną i pełno wpłaconą.

Obecnie Rada Zawiadowcza Banku rozpisuje

SUBSKRYPCJĘ

drugiej serji nowej emisji tj. 125.000 sztuk nowych akcji po 250 Mk. im. w. na następujących, również przez Ministerstwo zatwierdzonych warunkach

1. **Dotychczasowym akcjonarjuszom** przysługuje prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcji w ten sposób, że **na dwie dawne akcje pobrać mogą jedną nową akcję** drugiej serji. Akcjonarjusze, którzy nabyli akcje pierwszej serji nowej emisji korzystają z prawa poboru drugiej serji na równi z akcjonarjuszami dotychczasowymi.
2. **Nowe akcje uczestniczą w zyskach Banku** począwszy od dnia **1 stycznia 1921 r.**
3. **Kurs emisyjny nowych akcji wynosi** dla akcjonarjuszy wykonywujących prawo poboru **400 Mkp.**, dla nowych subskrybentów **500 Mk.** za sztukę.
4. **Cenę kupna należy w całości złożyć przy zgłoszeniu w gotówce,** wraz z 5% odsetkami od ceny kupna za czas od dnia 1-go stycznia 1921. do dnia zapłaty, wraz z dopłatą 20 Mkp. od sztuki na koszta konfekcji. Na uiszczoną wpłatę wydane będą tymczasowe potwierdzenia.
5. **Akcjonarjusze chcący wykonać prawo poboru, winni nadto przedłożyć swoje dawne akcje** względnie tymczasowe potwierdzenia na nabyte akcje, celem uwidocznienia na nich wykonania prawa poborn.
6. Termin subskrypcji drugiej serji upływa z dniem **30 kwietnia br.** Bezpośrednio po tym uskuteczni Dyrekcja Banku przydział nowych akcji podług swego uznania z tem, że za akcje nieprzydzielone Bank zwróci wpłacone kwoty z 3% odset.

Zgłoszenia przyjmuje:

Ziemski Bank Kredytowy w swoim Zakładzie Centralnym

we Lwowie, ul. Trzeciego Maja L. 5, oraz w swoich Oddziałach:

w Krakowie, ul. Szczepańska L. 1.
w Warszawie, ul. Marszałkowska L. 151.
w Lublinie, Krakowskie Przedmieście.
w Gdańsku, Heiligegeistgasse L. 134.

Elastyczność ciała

wpływa dodatnio na postawę każdej osoby w życiu towarzyskiem i zawodowem. Można ją uzyskać przez noszenie Bersona obcasów gumowych, które uprzyjemniają chód.

Nie dajcie się nakłonić ani też złudzić i **żądajcie jedynie prawdziwych Bersona obcasów gumowych.**



Berson

obcasy gumowe.

AUTOMOBILOWA SPÓŁKA

Z OGR. ODP. 42 5 5

W KRAKOWIE, ULICA FLORJAŃSKA Nr. 32.
ADRES TELEGRAF. A. S. TELEFON 2237.

JAKO WYŁĄCZNY REPREZENTANT DLA WOZÓW CIĘŻAROWYCH I TRAKTORÓW WIEDEŃSKIEJ FABRYKI AUTOMOBILÓW S-KI AKCYJNEJ DAWNIEJ

GRAEF i STIFT

POLECA WOZY 5-CIO TONOWE I TRAKTORY DO NATYCHMIASTOWEJ DOSTAWY. CZĘŚCI ZAPASOWE NA SKŁADZIE.

Automobile „Steyr"

Austr. Towarzystwa Fabryki Broni

WOZY OSOBOWE 6-cio CYLINDROWE 12/40 HP.

pierwszorzędnej jakości z natychmiastową dostawą. 65

Generalne zastępstwo na Polskę

„Automotor" Spółka akcyjna

Telefon 153. **Kraków-Dębniki, Barska L. 12.** Telefon 153.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.